

Handwritten text in a cursive script, likely in a non-Latin alphabet, possibly Cyrillic. The text is faint and partially obscured by the handwritten notes.

Наименование
Сыпучий материал

Единица измерения
Данная

Additional handwritten text, possibly a list or table of entries, continuing the notes on the right page.

Wiosna

Wiosna! Wiosna! — jak wesoło!
zieleni się wsrusztło wkoło,
skowroneczek w górze śpiewa,
gaj swą nową szatę wdrzewa,
a na polu na szerokim
pełnym czarnych brzd głębalich,
runi zielona się dobywa,
cała ziemia już pokryta.

Nad strumykiem, nad srebrzystym
wyrastają młode listki,
a w gałęzkach brzo radośnie
śtonik śpiewa pieśń o wiosnie.

Ale jak się cieszą dzieci,
jakże czas im szybko leci,
tyle miejsca do zabawy,
na bok wszelkie inne sprawy.

Trudna w szkole jest nauka,
gdy kukutka w lesie kuka,
miło jest biegać na swobodzie,
przejść do domu o zachodzie,
potem już najmiłszy sen,
— jakże szczęśliwy był ten dzień!

Bociany.

Akurat na zwiastowanie,
pryleciały ~~zjizi~~ bociany,
stare gniazdo naprawiały
i w nim enowu zamieszkały.

Kle, kle, kle, kle, kle, kle,
jeszcze zimny wicher dmie!

Gani bocianowa
puchu nazbrana
stare gniazdo wysciłita
i na nim usiadła.
Posiedziata, pomysłata,
dziób do góry wzniosła,
delkata się rozjeżdża
i dwa jaja zniosta.

kle, kle, kle, kle, kle, kle,
teraz bardzo jeść się chce!

Maz bocian na łyce,
wspomniat o małżonce,
cieny żabki upolowat
zamiast je siędrzeć.
Potem przez dzień cały,
pracował wytrwale,
ale żabki uciekały
bo jowi się zniechęcały.

Kle, kle, kle, kle, kle, kle,
jak mié złowis bydnie złe.

Jak się dzień uciszył
upolowat myszy,
- chociaż mié tak smaczne -
powrócił do gniazda.
Jak szybko czas leci,
wkrótce będą dzieci,
będzie wielkie polowanie,
wielkie klekotanie.

kle, kle, kle, kle, kle, kle,
oj, wesole będą dni.

Przyszła enowu do nas wiosna
jwé w cieleń cały kraj,
ciepło, radość nam przywiosła,
najpiękniejszy miesiąc maj.

Wnyśkim drisiaj stonice siewci,
opromnienia cały kraj,
dla dorosłych i dla dzieci,
dobry Boże, zdrowie daj!

Niech przemierz, ciężkie czasy
niech nadzieja w siewach ~~stos~~,
pilnie wsiemy się do pracy,
a nastanie, lepsze dni.

Kwitną, wiśnie!

Kwitną, wiśnie!
Ach, jak słownie
ustrojone drzewa!

- Gdzieś piosenki
głosik cienki
w gałęziach spiewa.

Cisza wokoło, jak wesoło,
jak pięknie na świecie,
a wtem wiatr nagle wpadł
powiał i odleciał.

Sypią się płateczki
zasypały śnieżki
i zieloni przykryty majowa,
drzewa zamruczone,
znów stoją zielone,
straciły najpiękniejszą ozdobę.

Płateczki młotwate
choć pięknie i białe
przeminię kilka miesięcy
owoce soczyste
ozdobią znów liście
i drzewa ozdobią najpiękniej.

Jaskółki

Pokubily jaskółki
marzą, stają obok.
Z dalekich stron,
pryleciały z wiosną,
takie małe ptaszynki,
a tyle radości.

Krótko odpoczywały,
zabrały się do pracy,
latały cięgle,
tam i z powrotem,
tam i z powrotem,
po błoto.

Med obok, kultura
po wzorajszym drzewie,
węzł miały blisko.

Znowo poszła robota
ulepiły gniazdko,
pod strypem.

Potem, znów zadanie,
- wysiadanie -

Matka cztery jajeczka
w gniazdeczku złożyła
potem na nich usiadła,
ogrzata, przeszyła,
ciepłino rekata.

On, jaskółczy tata,
więcej latał i latał,
pozornie donosił.
Chyba czas radości

pełen nadziei i wiosny.

Niedługo potem,
wyjwały z gniazdeczka,
cottony dróbki żółte,
otwarte i głodne.

Rodzice oboje (dwojś są i trojś)
tam i z powrotem
w kółko i w kółko,
w obórce i nad obórki,
muszek nie brakuje
bardzo im smakuje.

Potem, nauka latania
młode wyszły z gniazda
trepacz skrzydełkami
najpierw ostrożnie
w obórce

z drążka na drążek
potem na świat.

Kto popatrzeć,
gdy na dnie
przed obórki
zasiadła jaskółca rodzina
na odpocznik,
wospy owow
świrkają, spiewają,
wiele czasu mają.

Potem znów w kółko,
przed marzą obórki,
potem dalej i dalej
latali, latali.

Piosenka

" Padaj deszczu na rolę,
bo zboże rośnie powalnie,
padaj deszczu na łąki,
bo kwiaty mają już pokli."

ref. Padaj deszczu nam wszędzie
bez ciebie nie tu nie będzie,
padaj deszczu kochany,
a zasiekiesz te łąki.

Padaj deszczu na lasy,
na dobre grzybowe czasy,
padaj też trochę na drogi,
by nie kłużyły się nogi.

Ref. Padaj deszczu

Padaj deszczu nam wiosną
niech wszystko pięknie wyrosnie
padaj też trochę i w lecie,
bo nie bez ciebie na świecie.

Padaj deszczu

Padaj też trochę w jesieni
niech żyłło się zasiekam,
potem idź sobie na wczesny
ze góry hen i za lasy.

Padaj deszczu

Prześiółka

Prześiółko matko, prześiółko matko,
gdzieś ty była, coś robiła?

- Kto ci kazał wczesnym rankiem
lecieć samej na polańki?

- Jestem prześiółką pracownią
o rochazy się nie pytam,
zbudziło mnie słonko złote,
a do pracy mam ochotę.

Na kwiateczkach, na ziółteczkach,
zbieram miód po troszeczku.

Nie ja jedna, jest nas wiele,
będą miodek pełne uli.

Prześiółko matko, prześiółko matko,
gdzieś ty była, coś robiła?

- Komu się tak bardzo trudziś?
I dla siebie i dla ludzi.

Jestem prześiółką pracownią
tak pracuję już od świtu
tak pracuję przez dzień cały,
nie wyglądam ja pochwały.

Praca da mi przyjemności,
których każdy mi zazdrości,
wszak pracować wszystkim trzeba
i dla miodek i dla chleba.

Mama

Jest tylko jedna na świecie,
najdroższa i ukochana,
mają ją wszystkie dzieci,
to ona jest, to - mama!

Ciągle zapracowana
ciężarem trosk przygista,
od rana, do wieczora
na codzien i od święta.

Przyjemnie wracać do domu
po lekcjach przeczytanych w szkole,
gdy ciepło jest w mieszkaniu
i smaczny obiad na stole.

Przy kuchni stoi ona
portusektem opasana
spocoma od gorzca
to ona - moja mama.

Kiedy wieczorem zasypiam,
popłaski mnie po głowie,
czasem piosenki zanuci,
czasem bajki opowie.

Dzień Dziecka

Jasno dzisiaj słońce świeci,
dla dorosłych i dla dzieci,
dzisiaj wszyscy się cieszymy
bo Dzień Dziecka obchodzimy.

Drogi dzieci!

Zapewne lubicie to święto
- wam rozrywki i prezenty
każda mama tak się troszczy
by wam dać te pare groszy
Czy na kino, czy na lody
dla rozrywki, dla wygody.

Sdy przeminię kilka lat
dorośniecie, każdy z was,
ale zawsze na tym świecie
będzie dużo innych dzieci.

Boże Ciało

Kiedyś Pan Jezus chodził po świecie,
a za nim dzieci gromada,
On je swą dłońmi gładził po głowach,
a potem błogosławił.

Dziś też wychodzi ludziom na spotkanie
w świętej Eucharystii,
my Go najbliżej stacemy kołem
w procesji uroczystej.

Z pobożną pieśnią, którą Mu śpiewamy
ze złości do stóp Mu ścieląc,
wiance serc naszych w darze Mu składamy
i kwiatów wonne zielenie.

Kiedy jesteśmy znów tak blisko Ciebie,
każde z nas marzy skrycie,
abyś o Jezus wciąż przebywał z nami
przez całe nasze życie.

Na polance

Na polance ogień płonie
buchna iskier snop,
czy już wycisną, gdzie są oni?
zakrzyknij hop! hop!

Na polance ogień błyska,
widac wielki ruch,
już przybyli do ogniska
witać: czyj duch!

Imy ognisku już harcerek
zasiedają marz.

- Kto dziś pierwszy głos zabierze,
czy jest pośród nas?

A wokoło las sosnowy
nasłuchuje też,
wstaje stawy druzynowy
i zaczyna pieśń.

Głos daleko, miści echo
powtarza ją wciąż,
śpiewa cała już druzyna,
tak jak jeden mąż.

W lesnym cieniu, w lesnej ciszy
tu jest obóz nasz,
miech las cały nas usłyszy
ten harcerek marz.

Prisni poplynie po dolinie
hen, w nieznaną dol,
gdy to miejsce opuścimy
nie będzie nam żal.

Na polanie dziś brzytno
mile spędza czas,
już gawędy rozpoczyna
drużynowy nasz.

Edy wygasnie już ognisko
wracać będzie czas,
wczoraj przesudi noc już blisko
poręganym las.

Piosenka

Jak słoneczko jasne,
gdy lekko przygrzeje,
tak jest w sercu jasnym,
kiedy ktoś zaśpiewa.

Edy skowronek słany
ben, pod miobem dębowi
tak nas zachwycają
jego przemiłymi tonami.

Jak na łacie bliższej
srebrne krople rosy,
nie tak nie zachwyca
jak śpiew na dwa głosy.

Edy wiosna rozruci
swoją serce powiewną,
nie tak nas nie wczoraj,
jak melodia rewna.

Kiedy las swoim szumem
musi ranną ciszę,
w zachwyce utonę,
gdy piosenki usłyszę.

Edy po dniu upalnym
wczoraj już zapadnie
radość mi nie ogarnie
jak ktoś śpiewa ładnie.

Piosenka się śmieje,
czasami zaptacie,
obudzi nadzieję,
ukoi rozpacz.

Kiedy nocą senna
wielki gwar uciszy
nas piosenka rewna
do snu ukotycie.

Zajziki

Na zielonej łące, skakały zajziki
lato jest gorące, słońce jest piękne.
skakały, skakały, uszami ruszaty,
trawki przegrzaty, woda popijaty.

Sreptem wspominały, jak zimą miały
z jakimiś w ukryciu, że ledwo przy życiu
wiosny doczekały.

Bo mroz był siarzysty, a wiatr porwiśły,
śnieg pokrył biały, o swe życie drżały.

A teraz wesole, zielono wokół
srepszliwie zajziki hasały po łące.
Wtem słychać skrzekanie, już szerszei przemane
- trzeba za pas nogi, do dalekiej drogi.

Do lasu się schronię, bo cze piekło gonię
mię w myśli zabawa, gdy wiatki wypnane.
Jużi upadły do lasu - mi słychać katusi -
pod krzewów ostona, swe życie obronię.

Gdzie cztowiek się schroni, gdy zła dola goni
a ból w sercu pięcze, dokądże uciec?

Hi las mi ochroni, ni cztowiek obroni,
bo mi ma schronienie na ludzkie znowdnie

Szerszei krótkie chwilkę
jak życie motylka,
zanim słońce zajdzie
nikt go nie odnajdzie.

Zaś smutek jest długi
jak dżdżyste słońce,
upłynę, męsięce
zanim wzejdzie słońce.

Żniwa

Kółczy się złote łany
jak fale na morzu,
jakiż widok jest wspaniały
gdy dojrzewa zboże.

Ciężkie kłosa pełne ziarna
chyb się ku ziemi,
smet je wszystkie pozbraniamy
skami wlasnymi.

Pójdą wozy i maszyn
ludzie się natrudzą,
ale zbiorą piękne plony
chleb dla wszystkich ludzi.

Jeź

Idzie palma, drogi jeź,
zde się taki mały zwierz,
a nie boi się nikogo
marując sobie drogi.

Jeśli tylko ktoś się zbliży,
zacznie kolce swe napisy,
potem zwinnie się w kłębuszek
kto go zechce wtedy ruszać,

kto go może chociaż dotknąć,
by dotkliwie się nie pokłuc.
Nawet psy, co dla zabawy
gonią koty i szaraki,

gdy się z jeżem gdzieś spotkają,
ścisną dłoń szacunek mają.
Każdy zwierz jest tak stworzony,
że mieć musi dla obrony,

zuby, nogi, czy pazury,
szybkie nogi, kolor skóry,
złoty mógł się szybko schronić
i przed wrogim się obronić.

Taki mają dzioby ostre,
jeź ma takie ostre kolce,
idzie sobie palma drogi
i nie boi się nikogo.

Patrzy w prawo, patrzy w lewo²
bo jeź bardzo jest ciekawy,
piłene oczka ma i ryjek,
gdy w kłębuszek w miód się zwinnie
jest okrąży jak piteczka
i spokojnie sobie oczka.

Nie go wcale nie obchodzi,
kto się zbliża, kto nadchodzi
czy to zwierz jest, czy to człowiek
ani się obejrzę nawet.

Taki to odważny zwierz
ten kolorasty mały jeź.
W nocy kiedy nikt nie słyszy
jeź patrzy łapać myszy.

No, a całą zimę jeź
przebije sobie — czy to wiesz?

Jaskółeczka

- Gdzieś ty bywała
mata jaskółeczko,
żeś dziś nie zajrzała
w nasre akienczko?

Latatała nad łąką,
gdzie kwitną kszonice,
latatała nad rzeczką,
gdzie wody najwiecej.

- Gdzieś ty bywała
mimo jaskółeczko,
żeś dziś nie siedziała
tu, w swoim gniazdeczku?

Łapała ją muszki
i inne owady,
dziś jest taki leniutki,
kto do pracy rady.

- Gdzieś ty bywała
mata jaskółeczko,
czyśbys zapomniała
że masz tu gniazdeczko?

Chocbyś jaknajdalej
latala we dwoje,
powróć wieczorem
do tu, gdzie gniazdko moje.

Stary Poligo - Cijiorawy

Pędzi, leci jak szalony
wciąż w mieniane światła strony
huzy, zgrzyta, zi, az strach,
ciach, ciach, ciach, ciach! ciach! ciach!

Jak u smoka wilka gęwn
czarna młynie lokomotywa
pęten pary ma swój buch
buch, buch, buch, buch, buch, buch!

Pędzą kłosa w dal po sypuchach,
- jaka ciężka ta maszyna,
strach, by nie wyskoczył z sypu,
dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, dzyń!

Jedzie wagon za wagonem
wszystkie ruchem przyspieszonym,
cały ich się ciągnie sznur,
szur, szur, szur, szur, szur, szur!

Pomad mimi czarne smugi,
ach, to dym się ściła długi,
a za dymem leci skry,
ziemia drzy! ziemia drzy!

Jaki wilki ciężar wzięcie,
że już więcej nie może wzięcie,
stłuka, sapi z wszystkich sił,
już tu być, już tu być!

Już popęchał, już go nie ma
jak on długo tak wytrzyma.
ani nie jęć, ani spoć,
musi stać, musi stać!

Motylek

Goniły dzieci motylka
— zarezekaj motylku chwilkę
bróce nas chętna wóilka,
obejść tuję skrzydełka.

Masz piórkę i kolorowe
kto ci je pomalował?
Chcemy ci mieć w albumie
na jego pierwszej stronie.

Dawno prosily dzieci
motylek dalej poleciać,
nad łąką i nad polem,
to prosto, to pękstem,
prysiadają czasem na kwiatku,
kropelkę rosy wypijają,
barwne skrzydełka składają
za chwilkę znawu lotańki.

Ignat w promieniach słońca
i latał, latał, bez końca.

Mie gonicie dzieci motylka,
miech lata w waszym ogrodku,
miech ma szerokie chwilkę,
ęycie jego trwa krótko

" Młody pasikonik
po gąszczach skakał,
ukłut się czymś w brzośku
lecz wcale nie płakał.

Poleciał do mamy
poleciał do taty,
zapytał czy ostry,
to są także kwiaty?

Tata pasikonika
na to odpowiada:
lepiej synku miły
na ostach — nie siadać

Biedronka

Siedziła na kwiatku
mata biedroneczka,
liczyła, liczyła
swe czerwne kropeski.

Kiedy naliczyła
kropeszek dwadzieścia
skrzydła rozłożyła
poleciała w przestrzeń.

Skrzydełka malenkie,
bo biedronka mała,
usiadała na rzece
pospacerowała.

Plaszczek czerwony
a w czerwne kropeski,
dzieci bardzo lubią
matę biedroneczki

Echo

W wielkim lesie daleko
zamieszkało echo.

Co się w lesie działo
echo powtarzało.

Śiedziąc drżąc na drzewie
korniki wyjadał
dziobem stukając mocno
echo odpowiada.

Sowa na gałęziach
wytrzeszczyła oczy,
huknęła dwa razy
okoto północy.

Wszystko w lesie spało
lecz echo słyszało
i hukanie sowy
gdzieś dalej postąpiło.

Dzieci na wycieczce
wołają hop, hu!
echo odpowiada
ja tu jestem, tu!

Rudy lis

Gdy w mroźną noc zimową,
w ciepłym łóżeczku spiesz,
przez pola do wsi się skrada,
przebiegły rudy lis.

Pilnie dokłada patrzy
matę uszka nadstawia
i lekkie swoje ślady
rudą kitą zamiatą.

Księżyc świeci z wysokości
czerwonej węgdy chat,
lis już przyspieszył kroku
i ślinkę tyka nad.

Już blisko jest kurnika
(żeby nie zbudzić psa)
przybliża się po cichu
zyczności wiele ma.

Dzwonki są już zamknięte,
podkopat się jany wnet,
wsch misie mu przynęty
już dostat się już wśród.

Już chwycił gośkę jedną

i juwi ją w esbach ma,
kryknęła głośno biedna
zbudziła w budzie psa.

Juwi pies ujada wściekle,
w kurniku wielki gwałt.
Lis trzymał swój zdobycz
i za stodółty wpadł.

Dopędził poprzez pole,
choć słyszy wielki krzyk.
— Któż go dopędzić zdaje?
— objechał się — chyba miłk.

Cate to twoje szczęście
ty wstrząsnij takomozuchem,
że gsei są zamknięte,
a pies jest — na łancuchem.

Gsi

Idą gsi gsięgo
samym środkiem ulicy,
patrz, w prawo i w lewo,
któż je wrysłkie policzy?

Idą sobie z powaga,
ważne wiada rozmowy,
czy pójść w lewo, czy w prawo,
żeby trafić do wody.

Leż nie widać jej wcale,
wśródnie twarde kamienie
wciąż szukają wytwale
wielkie mają zmartwienie.

Gsi, jakby kobiety,
dbają o swój uród,
jak zacząć toaletę
gdy tak trudno o wodę.

Stały chwili na miejscu
i zerkają do góry,
stara gsi im powiada:
— zaraz będzie deszcz z chmury.

Przekonały się w końcu,
że się wcale nie myli,
jedna kropka za kropką
coraz gściej kropiły.

Chinęta jedna chwila,
lecz deszczu strumienie,
skąd ty wody jest tyle,
że wciąż pada na ziemię?

Już się tworzą katarze
ileż gssiom nadości,
całe stado ich dźwięc
gssa coraz to głośniej.

I skrzydłami trzepoczą,
i po wodzie już płyną
już kąpią się z ochotą
zanim woda nie zginie.

Jakże życie wspaniałe
jakże bardzo się cieszą,
wszystkie gssi by chciały,
żeby deszcz padał częściej.

Smutne jest życie gssi,
jeśli rzeka daleko,
rzadko mogą się umyć
muszą na dnoz porokac

Dziś

Jeśli będziesz w starym lesie
stani chwila — postuchaj,
jakiś odgłos echo misie
jakby w drzewi ktoś pukał

Ref. Stuk, stuk, stuk, puk, puk, ~~puk~~
jakby w drzewi kto pukał

Nic mi widać dokata?

wię spojrzij do góry:

— to dziś tak wyszukuje
rabaki spod kory.

Stuku, stuk

Czy wiesz, że to stare drzewo
bardzo ciężko chore,
a ten ptaszek pełni przy nim
zadanie doktora?

Stuk, stuk

Bo to twarde drzewo toż
żartowne rabaki,
lecz schowały się pod korę
tak dla niepoznaki. Stuku, stuk

Ale dziś mi, gdzie siedzę
wszystkie je odnajdzie,
i wyleczy stare drzewo
zanim stonice zajdzie stuku, stuk

Czy widzisz jak on wyplata
jak pisklę ma piórka,

białe, czerwone i czerwone,
ogon jak podpórka

stuzi mi, gdy pnie się trzymam
zupelnie pewno,
cały dzień obijacie musi
dobrze, szeregóławo. Stuku, stuk...

Będzie drewno roste dalej
zielone i całe,
gdyby nie ten ptaszek mały
wkrótce by spróchniało. Stuka stuk...

A czy wiecie, gdzie są robaki,
że żaden nie spada?
wszystkie jakby przysmak jak
drzeć się sobą zjada. Stuku stuk...

Młewioneczka

W wielkim lesie
w starym drzewie,
młewioneczka mała
pustą dziuplę odnalazła
i tam zamieszkała.

Śliczny domek
i wygodny,
deszczyle tu mi pada
i mi mały i swobodny
bardzo jestem rada.

Tu zapasy ma zle orasy
skrzętnie sobie żożę,
tu orzeszków naprzynosił
ile tylko mogł.

Ale najpierw muszę zrobić
wzorowe porządki,
rudą kłębą porządkować
wtryskując brudne kłębki.

I postawię przygotować
z mchu i resztek liściek
zebym miała gdzie odpocząć
wypadnie i czysto.

Idę miśkami już gotowe
twarz do roboty,
tak jest ciepło i pogodnie,
mim nadzieję stać,

potem przyjdzie swego zimna
wichry i zamiecie,
kto się wtedy nie ukryje
może zginąć w śniegu.

A ja sobie skrzętnie żożę
orzeszków bez litu
i zimny się mi ulży
w zacisznym kąciuku

Osty

Rosły sobie osty,
wiatry je przyniosły
na zaganki, na rabaty
między zieleni, między kwiaty.

Oset obrydliwy
gorszy od pokrzywy
kluje rzece jak igłami
jak go wyrwać z koczerniami?

Ludzi zapomnieli
osty omiśnili,
aż wyrosły razem z płotem,
że niemito mówić o tym.

Przysta zima biała,
osty przysypała,
nają śmieźne crapy
jakby białe kwiaty.

Przyleciały gile,
pomyślały chwile,
potem osty wkręgi obsiadły
i nasionka z nich wyjadły.

Niech więcej mi rosno,
nie sięję się wiosną,
a te suche już budyte,
trelewo kosa ścięć i tyle.

Migrowane kurki

Kurki moje, kurki,
czego tu szukacie?²¹
czy wam braknie wody,
czy ziarnek mi macie?

Żesce tu na grzędki
przyszły nieproszone
nabicie porządki
tu niedozwolone.

dliszycie bezmyślnie
wszystko mój prac,
a pewnie nie wiecie
ile przez was stracę,

Wynoscie się zaraz
na swoje podwórko,
tam miejsca jest wiele
wszystkim greszącym kurkom.

Bo jak mi, to kiepska
będzie z wami sprawa,
zanim was w kurniku
od samego rana.

A więc, jeśli chcecie
bować na swobodzie,
żebym was tu więcej
nie widziata w szkodzi.

Zima

Przysła zima mroźna, brata
śnieżnym puchem posypata,
rzeki skuta grubym lodem,
wiatr przeciska ostrym chłodem.

Chróz na rybach cichy uszy,
namalował srebrne liście,
spójrz, jak błyszczą i migocą,
i mich gwiazdeczki śnieg srebrzyste.

Białe śnieżek miśko pada,
przyprawij tyżury, narty wóz,
dzieci wielka już gromada,
na pagórku, wje się spiesz!

Bocianie

Bocianie, bocianie
czy jadłem śniadanie?

- Nie jadłem nic prawie
bo pusto dziś w trawie.

Bocianie, bocianie
czyś żabki nie stanie?

- Ucięły do wody
pewnie dla ochłody.

Bocianie, bocianie
długo czekać na nie?

- Wstaniem jęzere do dnia
jestem bardzo głodny.

Bocianie, bocianie
w inny szukał stronie.

- Zawsz dalej leczę,
bo mam głodne dzieci.

Bocianie, bocianie
poszukaj na sianie.

- Siano wciąż srelesci
daje żabkom wiesci.

Bocianie, bocianie
południe na stanie.

- Żabki wtedy senne
nie umkną odemnie.

Bocianie, bocianie
wnet wieczór nastanie.

- Trochę się pożywisz
pozełam cię pliwie.

Bocianie, bocianie
koniec już polowanie.

- Jenerem nie zmierzony
przerukam te strony.

Zabki

Były nas dwie zabki
miały piękne oczy,
kto je mógł zobaczyć,
gdy każda z nich skoży
i w wodę popłynię,
lub skryje się w trawie
przepadnie i zginie,
że bez śladu powróci.

Były nas dwie zabki
lecz bardzo tęskniły,
gdy kogoś spotkały
ze strachu - pót żyły.

Smutne nasze życie
jedna z nich się zali
więcej trzeba wyglądać
kto się zbliża z dala.

Chociaż do patrzenia
mamy wielkie oczy,
czasami zmieniła
bocian nas zaskoczy.

Łate nasze szerokie
moja droga kuno,
że nikt od nas zgrzeszy
wyskoczy mi wnie.

Czas już nam naweznać
porucić obawy,
właśnie chęć mam wielką
do naszej zabawy.

Gdy słyły już z wody
w przybrzeżne szuwary
słyszą, ktoś nadchodzi
- to zajeczek szary.

Popędzi proce słońce
choć go nikt nie gonił,
popatrzył ze nim
zabki zadziwione.

Najtrudniej nam będzie
przekonać ciemność,
że zajeczek zawsze
przed nami ucieka.

9) Wesoła nam gromada
spiewać, wesołe więcej
roda

lecz zawsze czas
popędza nas,
nije do swej szkoły
spieszmy wraz.

Nasza gromada (mel. mawrsowa)

1) Wesoła gromada wesole
dzisiaj zegnany swą szkołę
Ref. Cła wolny dzień, na krótki czas,
my na wycieczkę idziemy w las.

2) Nad nami drzewa wysokie,
że trudno dosięgnąć okiem,
łatwiej nam ktomuś się
i szumią swoją leśną pieśń.

3) Dojrzałe szyby wiatr strząca
wypłoszył z krzaków zajęca,
zając popędził szybko w dal,
jakby go kto naprawdę gwał.

4) Sowa z gąszi z wysoka
spojrzała na nas spod oka,
pewnie uprząta nas piórosy nar,
a my idziemy dalej w las.

5) Słuchamy, bo gdzieś coś stuka
jak gdyby do drzwi ktoś pukał
Edyśmy spojrzeli dokoła
zobaczyliśmy dręcisko.

6) Siedział on sobie na drzewie
ile robaków zjadł mi wron,
Ale napewno nie mało
bo mu się bardzo jęć chciało.

7) Za lasem wilka polano
tu piórkę są do kolano
Siadamy wraz, bo przyszedł czas
odpocząć, gdy nas zmęczył marz.

8) W plecaku każdy coś znowdzie / niemało, chlebuś przyjdę
Bardzo nam już chciało się jęć / potem spiewamy nasz piew.

Grybobranie

Już wakacje! - jak wesoło
wszysty mamy wolny czas,
więc od rana, do wieczora,
na wycieczkę idziemy w las.

To mi szkodzi że daleko
mamy przecież miejsce nagie,
już jesteśmy aż za rzeką
już mijamy polne drogi.

Idzie cała nas gromada,
spieszymy przodem, bo już czas
każdy chętny, każdy rady,
- Patracie! - już przed nami las.

Rozbiegamy się wokół,
słychać gwary, śmiechy, krzyki,
pośród brzoźek i sosnek,
są tu rydze, borowiki!

Każdy z nas uradowany,
że nie próżny był nasz trud,
nikomu się nam nie śniło
że tu grzybów będzie wbród.

Są tu kurki i opieńki,
prawdziwki i podbrzoźniki
i choć na nich mało chętnych
patracie wokół, co maślaków!

Już koszyki napelnione,
więc odpocząć trochę trzeba,
na przyrodę leśną łonie
zrobi zabranie, kromkę chleba.

Patracie! - słonice przez konary
świeci jasno, szarewotata,
czas porzucić już las stary
i do domu na piechotę,

szybko idziemy, noc nadchodzi
kosze ciężkie napelnione,
lecz wesoło, nic nie szkodzi,
o! - ktoś jedzie w nas, strona.

Chodźcie dzieci! - orkisz na was
więcej siadajcie gdzie kto może
już do domu wielki czas
chętnie wszystkich was podwiozę.

Wkrótce sikata się zaczęła
i pierwsze wypracowanie,
mam już temat, przypominam
„Nasze wspólne grzybobranie,“

Krowa na pastwisku

Jak dobrze pełnym pyskiem
jeść trawę na pastwisku,
gdy nosa jest bliżej
od wschodzącego słońca
zaś trawy tyle dołata
ile jej popići zdota.

Jak dobrze, jak przyjemnie
pusty żołądek napętnić,
aż sytość zupełnie się oczy
ach, jak ta trawa smakuje.

Gdy słońce znaczy południe,
już tylko trochę skubnie,
popije wody ze źródła,
jakby po praniu, po enoju.

I legnie w miśkłej trawie,
jakby na leśnej murawie,
przymruży oczy z rozkoszą,
ogonem opszki się osom,
i w drzemkę zapadnie cicho,
lecz słysząc jak oddycha,
wije jednak nie śpi, a czuwa,
wszystko co zjadło, przesuwa.

Nim słońce więcej się skłoni
ten, ku zachodniej stronie
chłodem powieje powietrze
trzeba znów popići jezerem.

Wije zrywa się na nogi
zwróci ku ziemi rogi,
długim jęzorem sięga,
gdzie trawy zielona wstęga.
- Jak dobrze w tę trawę włożyć
i jeść znów, łakomie jeść.

Aż wymię się napętni,
aż się na boki rozednie,
a w strzykach pełno mleka,
to mleko dla cielarika.

Napój to jest wspaniały,
smaczny, zdrowy i biały,
choć trawa jest zielona,
a krowa bywa czerwona.

Dawno temu
bo przed wielkiem,
onał chłop
drewniany socha.

Wozem nankiem
w chłodny ros
szedł za koniem
brurda, boso.

Onał wąskie
swe zagony,
konie i cielariki
był emsowany.

Teraz ubogim
ziemi orze
zwozi siano
zwozi zboże.

Polnik na
ciężniku siedzi
kłanawie
równie kęsi.

Czas konikom
dać swobody,
bujną trawę
zimną wodę.

Noc

Noc skryła świat
ciemnym parasolem,
na nim się rozsiadły
gwiazdeczki wesole.

Zanim księżyc ukozi
ospałe obłoki,
mroga jedną do drugiej
dla spełnienia zyczeń.

Księżyc musi być świadkiem,
gdy z wielką paradą,
wielkim i małym wozem
po mieście przejeżdża.

Ludzie patrz, ku górze
czy któraś nie zgubi,
tręsnie od swojej sukienki
w tej nocnej podróży

Rydz i muchomor

W starym lesie
w wielkim borze,
wyrósł rydz
przy muchomorze.

Blisko siebie wyrastały
co dzień z sobą
się sprzeczały.

Jestem smaczny muchomorze,
każdy chętnie zjeść mnie może.
A muchomor odpowiada:
co tam smak - grunt to parada!

Jestem piękny, czerwoniutki,
mam kapelusz w białe kropki,
i ~~koronkę~~ smukły, biały,
cały ubiór mój wspaniały.

Rozglądam się dookoła,
kto mnie ufry - zaraz wola;
patrzeć! - tam przy starej sosnie
jaki śliczny grzybek rośnie!
I wszyscy mnie podziwiają
i ochoty zjeść mnie mają.

Zas rydz się uśmiechnął na to:
tak, ubrany tyś bogato,
lecz, choć się przypatrz tobie
ludziom nic po twój ozdobie.
Ktoby zjadł cię, będzie chory,
trzyśz muchy, imię słowony
kto cię weźmie do koszyka,
każdy wolnie barwika.
Lecz najwięksi chętni widzą
na nas włośnię jest - na rydze.
kto nas chociaż raz spróbuje
pilnie w lesie poszukuje.

To zaleta nasza głósna
nikt z nas w smaku nie dorówna.

A muchomor w tym humorze
mówi: bądź sam tu w borze
jakby władał, czy król jak.
— Zjedzą cię tu robaki,
a mnie jeśli ludzie zjedzą,
— smakowity, tak powie, choć
jestem skromny rydło,
zdam się na coś, a ty — nie.

Tak się grzyby wciąż sprzeczały,
jeden wulki — drugi mały,
muchomorek ten piękniejszy
i rydło skromny, lecz smaczniejszy.

Atż raz, w pięknej letniej porze
było wielu ludzi w borze,
mieli torby i koszyki,
brali rydło, bonawiki,
muchomora podeptali
mich napwieńszo się nie chwali.

Jesień
Lokcie pisać przez pola i lasy
kolorami je złoci i mieni,
daje ludziom na grzybowe czasy
lesne ścieżki wyszcietane ciemniem.

srebrne nitki bez kwosien uprzedzi,
dzikim gęsiom w dal ukazuje drogę,
na przydrożnym kamieniu usiedzi,
i wieczorne namaluje zbor zore.

Jarzębnie zawisi konale,
potem przeprze się w wodzie strumienia
w sadzie jabłek naszywa dojrziałych
krzykiem wron prawie nam dowidzeniu!

Jesiennie słonice,
promyki złote,
posyła ziemi
miłą pieszczotę.

Od tych promyków
pośród zieleni
jabłuszka w sadzie
żiwie się rumienią,

Od tych promyków
na ludzkich twarzach,
zjawia się wsmiech,
zjawia się radość.

Jesiennie słonice,
zegnując lato,
rozchyła pęceki
ostatnim kwiatom.

Babie lato

Jesień, nieustraszone przesłone
zasiadła u płota,
przędzie długie, srebrne nitki
a wietrzyk jej mata,
na ściemniaka, na ugony
na zaschnięte łądy,
wśródzie słychać sepiet zewrony

— jesień przesła wtedy —

kobiety zbierają ziemniaki
poprobowały na to,
gdzież ta jesień, przeciw mamy
wszere „Babie lato”

Przekciaty drukię koczki
wysoko nad ziemis,

— to nie wzięć? „Babie lato”
jest przeciw w jesieni.

Gdy skonczył się miesiąc wrzesień
przybyła do nas jesień,
po świecie się rozjrzęta
do roboty się zabrała.

lisicim zmieniła kolory
na żółty i brązowy,
nie namysłajcie się wcale
dla jarzebliny korale.

Czerwone date w prezencie,
to dla dziewczyny na szczęście,
gdy jej na rzyi zawiesi,
rozględa pięknie jak jesień.

Znow żółty kolor dla gruszek,
rumiany dla jabłuszek,
pole zasniute w krata
niecni babiego lata.

Potem do lasu poszła
gdzie rosty byjnie wrocy,
rozkwitniesz im kacata
kolor liliowy im date.

Legnata drukię gosi
zycyła im na szczęście
milatwa p. wóz je czeke
poleca zał more daleko.

Gdy bandro się zmsoczyło,
na polnym kamieniu usiadło,
schyliła głowę w pokorze,
małyżkę wieczorne zora.

Padają z drzewa kartamy,
my je do kosza zbieramy,
są takie gładkie, brązowe
jeden mi upadł na głowę.

Wzajemnie je do klasy,
zrobimy z nich zabawki,
kółka różkami po fika,
choć różki będą z patyka.

Ref. Jesień jest piękna i kolanowa,
w jesieni miło w dal powędrować,
po leśnych ścieżkach, nachłoniętych grzybów
i na polanie podziw ogniska.

Pamiętaj ...

Jeśli spotkasz starszaka,
która już niedawno,
nie wstydź, wci je pod rękę,
przeprowadź przez ulicę.

Gdy siedzisz w autobusie,
a starszy ktoś stoi przy tobie,
ustęp swojego miejsca,
niechaj odpoczniesz sobie.

Kiedy kupujesz w kolejkę,
a starszy ktoś z drugiej strony
nie złość się, nie denotuj
niech będzie obsłużony.

Pamiętaj wtedy o tym,
że stanąć chociaż daleko,
przyjdzie, gdy lata przemkną
bo taki jest los człowieka.

Do szkoły

1) Czy deszczuś pada
czy słońce świeci,
codziennie do szkoły,
spiesz się dzieci.

Czy ktoś jest smutny,
czy też wesóły,
musi codziennie
chodzić do szkoły.

Ref. W szkole jest fajnie,
w szkole wesoło,
tu wiele rzeczy
zasiada wokoło.
Tutaj nauka
tutaj zabawa
tutaj każdemu
jest ważna sprawa.

2) W szkole nauka
przez wiele godzin
i tak codziennie
i tak już codziennie,
Trudno być uczniom,
nie przynosić rączy,
że dochodzą
szkolnych wakacji.

3) Ref.

3) Wiadomo widać,
umysł rozjaśnia,
lecz od niej w głowie,
robi się ciemno.
Co jednym uchem
do głowy wleci,
gdzie nie ma miejsca
drugim wypłynie.

Ref. W szkole jest fajnie

Miła szkolnego
życia porządku,
kiedy w dzienniku
są same piątki,
także i owocki
trochę lubiane
a tylko dwójka
wtedy pogawędzani

Ref. W szkole ...

Deszcz

Pada deszczuś pada,
pada drobny, zimny,
pada w dzień i w nocy,
bo to jest listopad.

Ref. Pada sobie kapusniaczek kapu, kap.
obracaj ciepły wóz kubraczek bzdura
pada sobie kapusniaczek ile chce, rod
płynę ^{smutnie, sere} jesienne dni.

Lecz liście z drzewa,
wiatr je w dal poniewa,
ptaki odleciały
jesień pozignęły.

Ref. Pada sobie ...

My się nie boimy,
do szkoły spieszymy,
każdy kucyk ma z kapturkiem,
gdy wychodzi na podwórko.

Ref. Pada sobie

Zwierzaki do lasu,
ukryły się w krzakach,
znalazły schronienie
w kępie suchej ziemi.

Ref. Pada ...

Wielką sobie pada,
bo jest na to nade,
kiedy przyjdzie zima
w śnieg go poproszemy. Ref. Pada sobie

Dzień Nauczyciela

Kochana Pani!

W Dniu Nauczyciela
przyjmij od nas szczerze
serdeczne życzenia.

Bydź nam zawsze zdrowa,
miłe wspomnień,
tak jak jesteś dzisiaj,
w dniu Twojego święta.

Każdy o tym dziś pamięta,
że dziś dzień Twojego święta.
Z tej okazji drogą Pani,
wiele życzeń dziś składamy.

A więc szczęścia, zdrowia
i wiele radości,
długich lat pracy
bez żadnej przykrości.

* Drogi Nauczycielu

Choć smutna jesień na świecie,
dziś dla nas chwała i wesołość,
ciszą się wszystkie drzewa,
w tym Dniu Nauczyciela.
Książki zostały w domu,
Dziennik dzisiaj zamknięty,
wizytanki kwiatów, życzenia,
i mroźny mity, odświętany.

Więc chwila leżymy zapał,
do dalszej, wspólnej pracy,
będziemy się pilnie uczyć,
by pracować dla Ciebie.

"Pracujcie, w roku dni
byliście tutaj z nami,
w szarobrym miedzy, w otwarte drzwi
za wami podążamy.

Dziś nasza wdzierność jest ogromna,
nasze uczucia szczerze,
niech Bóg wspomaga Was w dalszej pracy
niech da Wam siły i zdrowie.

za Wasze trudy dla nas, za Waszą pracę
i za poświęcenie wiele,
dzisiaj Wam dziękujemy
Drogi Nauczycielu.

Koleśda

W mroźny wieczór po ulicy
po ulicy chodzą nieścy koleśdnicy,
jeden wielką gwiazdę niesie,
spiewają, aż echo niesie.

Wstępują do każdej chaty
czy ktoś biedny czy bogaty.

Hlej! koleśda, w tej koleśdzie,
niechaj każdy wesół będzie,
niech się wszyscy ludzku plemiu
na to Boże Narodzenie,

Ile pieśni napisano,
"ile kółek wyspiewano,
Dzieciogłku na chwata,
tyle szczęścia i radości
miechaj w sercach naszych gości
poprzecz życie całe.

Boż taskawy nasze sprawy
weźmie w swoje ręce,
my mu serca swe oddamy
z kółkami w podzięk.

Dobry Jezu, matę drucij
w ~~stajni~~ narodzone w ~~stajni~~,
spraw, mięk pokój trwa na świecie
i miłość we wszystkim.

Chorinka

Rosta w wielkim lesie
nieznana nikomu,
a teraz przybyła
do naszego domu,

Rosta w wielkim lesie
piękna i zielona
a teraz piękniejsza
bo jest ustrójona.

Na gałęziach świąteczki,
bambki kolorowe,
bliższe są jak gwiazdy,
w ciemną noc zimową.
Lekkie, białe puchy,
niby śnieżek biały,

zielone gałęzi
porobipynaty,
Różnobarwne cacka,
rumiane jabłuska,
w wórechastku gwiazdka
przejęda się w lustrze.

Chorinka zielona,
rosniesz w wielkim lesie,
a tyle radości ~~co~~
co roku nam miścisze,
Gdy w tę noc zimową,
stajesz pośród nas
w twych gałęziach
zapachną nam las.

Zima w lesie

Ścieżka moja biała,
prowadzi mnie przez lasy,
ziemia w śniegu cała
ma zimowe wczasy. Hej, ha, hej, ha
zima swoje władać ma!

Świerki przystrojone
niby panny młode,
zwiążają gałęzi,
lesny taniec wiado. Hej ha...

Sroka na gałęzi
głośno zakrzeczała,
strąca opadł śniegu,
dalej poleciała. Hej ha...

Pod kraciem jółtańca
prysiadł sobie zając,
pilnie nadśluchując,
uszami ruszając. Hej ha...

Pójdziemy na górki,
co leży pod lasem,
śniegiem przysypana,
gościnnie zaprasza. Hej ha...
Wzimy z sobą sanki
weźmy tyżony, marki,
śnieg już się ulękał
łód na stawie twardy

Na śniegu zabawa
wszystkich rozrusza,
zima nas zaprasza,
wkrótce koniec ferii!

Hej ha, hej, ha!
zima swoje władać ma!

Babcia

Od poranku do wieczora
od wieczora aż do nocy,
ciągle jesteś zagoniona,
ciągle się o wszystko troszczysz.

Oczy śniadanie jest na stole,
jak się ucisz, wnuki w szkole,
jak dorostym idzie praca,
na wszystko uwagi zwracasz.

Od śniadania do obiadu
drapiesz ciągle po mieszkaniu,
od obiadu do kłosaży,
nie dochodząc swoich rąk.

Gdy w Łóżecku wmurował płótno,
jak młoda wciąż noid nim skaczysz,
wate serce, swe uczucia,
poświęcasz małej wnusie.

Przed obrazem Matki Boskiej,
wypowiadasz swoje troski,
i Zdrawiański przepiesz cicho
o opiekę dla rodziny.

Bańwanek

Stoi sobie na podwórku
dumny, okoraty,
stoi prosto, bez podpórki,
okrzęty i biały.

Ma na głowie kapeluszek
wysoki, blaszany,
choć na mójon
wciąż stać musi,
mnie jest widziarzem.

Zapusty

Zapusty, zapusty,
będzie obiad tłusty,
mięso i kiełbaska
i gorzalki flanki.

Wkrótce gospodyni
pżpuchy rozczyni,
już noszę do góry,
w śniadku konfitury.

Oj, będzie się jędo,
oj, będzie się piło,
oj, będzie w zapusty
weselo się żyło.

Tłusty ozwartek

Proszę Pana Profesora,
miech mi trzymać do wieczora,
bo tam w domu piję, jedzę,
a uczniarę w szkole siedzę.

Pączki, chusty i kiełbasa
— chce do domu cała klasa.

Oczy ma jak dwa wężulki,
ogromne i czarne,
nosek trochę ma za wielki,
bo zrobiony z marchwi.

Białą twarz się usmiecha,
ustami z buraka,
to śniegowy jest bańwanek,
nie jakas pakraka.

W rzku wielkiej miastki
(Ścisła)
miby było jakie,
kiedy doni podchodzi z
nie boi się nicale. ^{Ścisła}
Kiedy stonice ciępliej grzeje,
bańwanek jest smutny,
poszczupłaje, pomaleje,
wreszcie się rozpuci.

Mały Chłopaku

4 A kiedy urosniesz duży
będziesz wtedy w wojsku służył,
będziesz czytać karabiny
będziesz tsknit do dziewczyny.
Będziesz piękny mundur miał,
i na warcie będziesz stał,
będziesz słuchać się kaprale,
— on na wszystko mi powale —
Będziesz chodził na ćwiczenia,
będziesz ćwiczył bez wytchnienia,
będziesz często jadł kaszę,
lecz to mi jest takie straszne.
Będziesz w oworkach marcewiał
i wspomnienia u sercu chował,
będziesz chodził na przepustkę,
będziesz w nocy tkot w poduszki,
gdy tsknota ci ogarnie,
gdy raporty złożysz karale,
potem będzie z ciębie zuch,
dobry żołnierz — dobry druh.

Policya

Szare mundury
mimo surowa,
ale dla wszystkich
zycelkire stawa.

Kto jest porządnym
obywatelem,
ten do policji
przychodzi śmieło.

O drogi pyta
mekdunę strata,
bo policjanta
ceni jak brata.

Kto tamnie prawo,
czy chuligani,
tego policya
surowo zgani.

Kiedy policya
na służbie pracuje,
we wsiach i miastach
porządek panuje.

Kto za szybko jeździ
po wspólnej drodze,
napewno mandat
wzięty zarobi.

Kochajmy naszą
policję seczere,
bo ona broni,
pilnuje, strzeże.

Wista

Z gór Karpackich Wista płynie
po Krakowski, po dalsnie.

Mija Kraków, zamek stary,
miesią barki, Łódź, stółki.
A daleko tak szybko zmierz
hen, do miasta Kazimierza.

Potem spiesz do Warszawy,
gdzie są wielkie kraje sprawy,
Dalej, choć zapadnie noc,
płynąc będzie koło Płocka.

Jezero drogi ma daleki,
jest najdłuższy w Polsce rzeki.

Miedaleko do świtania,
płynie dalej do Tomunia,
i wód ogrom swych przelewa
płynąc wolno koło Torunia.

Witaj, witaj, Gdańsku stary
weź te barki i towary,
zanim wejdą namie zary,
spiesz, by powitać morze.

Tęli rzeka Wista płynie
Polska nasza nie zgłumie!

"Kraszanki, pisanki"
piękne malowanki,
wszystkie kolorowe,
pięknie ozdabiane.

Kurczki, kwiateczki
paseczki, listeczki,
zachwywasz ocy,
te słodkie kuleczki.

Kurki nosi kurki,
ile jaj tu macie,
ktora zniosła ktora,
ocy je ta poenacie?

Kraszanki, pisanki
pięknie wyglądają,
chrośtni swym chrześniakom
"watocewno" dają.

Wielkonoce

Zielona trawka

baranek biały.

to znak, że Chrystus
jest zmartwychwstały.

Odszabit kamieniem,
co stał w grobie,
wyprzedził zeń cały,
w ludzkiej osobie.

Strażę uciekły
w wielkim popłochu,
bo Chrystus jaśniał
jak słońce w mroku.

Maryję przysłały
namaszczyć ciało,
ale Jezusa
już nie zostały.

Był tylko anioł,
co w bieli siedział,
i takie słowa
do nich powiedział:

Zmartwychwstał Jezus
nie masz go w grobie,
idźcie, a wkrótce
da znać o sobie.

Gdy apostołom / to powiedzieli
zdzierżym się bardzo,
niektórzy nie chcieli.

Aż kiedy Jezus
stał się pośrodku
ukazał rękę
i ranę w boku

" Wielkie nadości
dzisiaj będzie,
Adelelujaj!
stychać w środku.

Dzwonią dzwony
z wszystkich wież
do kościołki szybko spuść.

Dzwonią dzwony - Wielka Noc
Bóg ukazał - swoją moc.
Dzwonią dzwony dzeń! dzeń! dzeń!
Już się zaczął Wielki Dzień!

Smigus - Dymkus

W drugie święto wielkonoce
zmykaj dziewczęta ile mocy,
ile tylko sił masz w nogach,
chłopcy cię dogonić mogą.

Haj, chłopaki, haj, dziewczęta
kto tam czoł się za płotem?

- Smigus - dymkus dzisiaj w modzie
skapiemy cię w zimnej wodzie!

- Tylko kielich podmurawaj,
piśki, krzyki, krzyki, piśki,
chlust, plusk, wiadro wody
wychlusnęli i po wszystkim.

Stary zegar

Stary zegar na ścianie
bije siódmy godzinę,
czas już wstać na śniadanie,
nowy dzień się zaczyna.

Czas się wybrać do szkoły
zanim minie godzina,
zegar ósmą wydzwoni
to się lekcja zaczyna.

W szkole szybko czas leci,
gdy przepędzisz go prace,
pierwsza, druga, już trzecia
czas do domu powracać.

Gdy po lekcjach skonieczonych
brzydko chęć do zabawy,
stary zegar przypomni,
że to pora obiadu.

Potem można pobiegać
zanim szóste wydzwoni,
zegar wtedy ostrzeże,
żeby czasu nie trwonić.

Kiedy wieczór nadechodzi
czas do książek powracać,
minie znówu godzina,
dzień się skończy i praca.

Gdy emerytowany nad książką
senus chybił już głowę,
zegar bije dziewiątą,
i dobranoc ci powie.

W nocną wstulisz się cósus
odpooczynku spragniony,
już cis do snu kotyore
stary zegar ze ściany.

Cyha sobie cichutko
lekko bije godzinę,
by mi zbudzić nikogo
zanim nocka upłynie.

Jest już pierwsza, już druga,
jakże szybko czas płynie,
stary zegar wciąż czuwa,
by o namyś godzinie,
znów obudzić do pracy.

Dosyć będzie spoczynku
każda chwila coś znaczy,
nad samego poranku.

Stary zegar na ścianie
jak dzień cały, tak w nocy,
nigdy spoczęć nie może
nigdy sen go nie mrozy.

Wciąż idzie gdzieś daleko
w wielkim czasie przesobranie,
nigdy na nie mi czeka,
nigdy czasu nie zmienia

Warszawskie wróble

W szarym brasku poranka,
na warszawskiej ulicy,
kręzą się bezustanku
szukając po proźnicy.

gdzie tu znaleźć ci tym miście,
dla każdego wróbelka,
kilka ziarenek naszycia
ah, to setka jest wiatka.

Aż, gdy rankiem piekarze
ciepły chlebek roznośca,
będzie na trotuarze,
okruszynek po trosze.

Kiedy dzieci ze szkoły
dosięgą domów powrócą,
wiele resztek z obiadu,
dla wróbelków rozrzucą.

Na deseczkach, na gankach,
na podwórkach, śmietnikach,
czy w ogrodach, lub w parkach,
na wszystkich kamienicach.

Choć wróbelków jest dużo,
lecz to strata niewielka,
tak niewiele potrzeba,
dla jednego wróbelka.

We Śląsku

“Czarna dymy nad miastem,
wiszą ciężkie jak chmury,
a wokół wyraźnie
tas koninów do góry.

Tu w fabrykach i hutach
wielkie huczą maszyny,
a w górach wykuty,
jedzie węgiel spod ziemi.

Ludzka myśl tam kienie,
ludzka dłoń tam dosięga,
wszędzie ręce, panuje
ludzkiej pracy potęga.

Cięgnik ora na ugore,
będzie tutaj rośło zboże,
będzie rośło i szumiało
będzie w lecie dojrzało.

A gdy już dojrzy ziarno,
wtedy przyjadą kombajny,
i to wszystko zboże wkrótce,
szybko zżmą i przyniosą.

Potem wielkie puste pole
ciągnik znówu będzie orał,
i nim przyjdzie czas zimowy
wykulturować nowe zboże.

Zyrafa

Ta ogromna zyrafa
przejechała kawał świata,
aż z Afryki przejechała,
gdzie się w słoniu wykrewniła.

Teraz mieszka tutaj w Z.O.O.
lecz ni bardzo jej wesoło.
choć tu także słonice świeci,
choć ją podziwiają dzieci,
nieczym są te przyjemności,
gdy straconej żal wrażliwości.
Utraciła ją na zawsze.

Temu oczy smutnie patrosz,
a spojrzenie jej zamglone,
zwracca się w odrzuconym stronsz.

Długie nogi ma i sztyt,
lecz przed ludźmi się nie kryje
i nigdzie już nie ucieka,
bo przywykła do otoczenia.

A choć wszyscy ma wypody,
żal jej stepów, żal swobody.

Wiosna

Kiedy wiosną słonice świeci
naj dla ptaków, naj dla dzieci.

Nie chce się już siedzieć w szkole
na podwórku każdej woli.

Już niedługo koniec roku
i wakacji czas nastanie,
wtedy będzie nam wesoło,
wtedy będzie wzywanie.

Który z nas pojedzie w góry,
kto nad morze, na wieś, na łono,
a kto z nas zostanie w mieście
też odpocznie sobie wreszcie.

A teraz się trzeba uczyć,
na to nie ma rady,
bo tylko po pracy
przyjdzie czas zabawy.

W maju jest ciepło, miło, wesoło,
w maju dziewczyny nas nie dogonią,
będziemy na górki, a z górki na dół,
będziemy biegać aż do obiadu.

Tylko się toczy, wpadła do wody,
chto umie pływać, to ją wyłowi.

Kto pierwszy wejdzie na czubek drzewa
odtąd się zuchem będzie nazywał.

Wiosna

Wiosna, wiosna, jak wiosno
zeleń się wysyłało wokoło,
Stonice świeci, wiatr parawa,
skotnioneczek w górę spiewa.

Bry zakwitły lilijowo
i na świecie jest majowo.

Rolnik wyszedł orać pole,
bocian usiadł na stodole,
nowe gniazdo z chrustu kleci,
dla swej żony i dla dzieci.

Jaskółeczka śmiga latem
lepi sobie gniazdko z błota,
czarnoskrzydła, smukła, cinka,
dom buduje w okienka.

Drewna gęste i zielone,
rozpostarty parasole
by od deszczu chronić czasem,
ludzi, albo gniazdko ptasie.

Gdy pojedziemy na wycieczkę,
górski do lasu, lub nad rzeczkę,
czas nam mile będzie płynął
tak, godzina za godziną.

Ref. Maj zielony, rozkwicony, jest przez wyspy słychać ulubioną
chce się śpiewać, chce się żyć, w mojej dobrej miłości być

A w Warszawie

A w Warszawie, a w stolicy
wielkie tłumy na ulicach,
zaś na jezdni samochody
z tranwajami mkną w zawody.

Na to wszystko patrzy z góry
piękny patac nasz - Kultury.
zaś w Pałacu Łazienkowskim
są zabytki dzieł sztuki
Wądrozic, w parkach, na ulicach,
świecą światła elektryczne,
w ogrodzie zoologicznym,
są zwierzęta zagraniczne.
W sklepach wszystko kupić można,
byłe pomiędzy starczyło.
Wśród wieści wiele zmienno
lecz z kolumny, z tej wysokiej
patrzy Zygmunt król ten samy,
co stolicy, aż z Krakowa
przebieg tutaj do Warszawy
by narawne, nie kraj cały
było miastem polską stary,
tam, strażą grodu smok wawelski,
tutaj zamek jest królewski.
Przez Warszawę listy płyną
kilka mostów już przecina,
widzi każdy już przechodnie,
tu stolicę, która wodzi,
jest piękniejsza, wciąż się zmienia
na ogromne miasto

Koniec roku

Już szkolny dzwonek nam już zadzwonił,
jak zwykle, codziennie nam,
koniec nauki przez nocnik długi
dzisiaj jest czas wstania.

Mile wakacje i odpoczynek
wzniośki i swoboda,
w lesie, na polu, na kwitnącej łące,
w promieniach słońca nad wodą...

W naszej pamięci porostają
najlepsze, szkolne lata,
napiętna cześć nies egzaminów
w trudnych, życiowych sprawach.

Czas przemija lotem ptaka
przemija ~~do~~ siedem lat
dzisiaj zegnany nasz szkole,
odechodźmy w inny świat
Może w innej szkole progi,
może tylko z klas do klas,
czas niedosy jest nam drugi,
na naukę teraz czas.

Gdy doroste przyjdą lata
inny będzie już nasz cel,
cecha nas w przyszłości formu
sobie i Ojczyźnie swej.

Już szkolny dzwonek nam już zadzwonił,
"I gwar nasz umilknie wesoty,
wakacje za progiem, wzniośki, swoboda,
czas dzisiaj poręgnąć się szkole.

Pójdziemy na pola, pójdziemy na łąki
gdzie zdrowe i czyste powietrze,
pójdziemy, gdzie ~~leśne~~ zadzwonił nam dzwonek,
a do snu zagnają nam śniwszere.

Przez drogi pianocyste porośnięte wierzbiwą,
wśród zbóż chlebanii pachnących,
wiatr miłośnie nam cześć, powieje dookoła,
a słońce wystąpi nam słońce.

Pójdziemy nad rzekę szermując, wśród
opłukać kurz i zmęczenie, trawę
wystawory nam czas na śpiewy, zabawy
a drzewa wyczerz nam cienie.

Wesoło nam będzie i codziennie i nocą,
dwi pięknych tyle przed nami,
Już koniec nauki i zmagani i pracy,
Już trzeba się zegnąć z książkami.

Choć w sercu radośnie, choć konczy się wiosna,
a lato nas czeka wesołe,
żal jednak odejść, choć czeka swoboda,
żal nam się rozstać ze szkole.

Bajka o Czerwonym Kapturku

W starym lesie, na polance,
stała chatka mała,

a w tej chatce z rodzicami
dziewczynka mieszkała.

Kochali ją nadzwyczajnie
tę jedyną córkę

i zawsze ją nazywali
Czerwonym Kapturkiem.

Bo czapeczkę czerwoniutką,

a i płaszcz taki
i czerwone miała butki,
jakby polne maki.

Idy po lesie wciąż biegała
w tę i tamtą stronę,
zdaleka tak wyglądała
jakby muchomorok.

Aż pewnego razu miała
nieśpodziankę swoją:

— Na wycieczkę pojedzie sama
po lesnej dośbrowie.

Poprzez góry, poprzez lasy
aż do starej babei,
droga zajmie dużo czasu
czy samą nie strach ci?

— Ktorego ja się nie lękam,
dziewczynka powiada,

— drogi dobrane ja pamiętam
pójdziesz chystna, rada.

Babcia stara, — może chora,
odwiedzić ją trzeba,

może wezwać ją do lekarza,
może brak jej chleba?

Już mamusia całą koszyk
żywności włożyła
i Czerwony nosz Kapturka
w drogę wyruszyła.

Idzie borem, idzie lasem
i piosenki śpiewa,

czasem stanie i posłucha
jak to szumią drzewa.

Czasem schyli się i zerwie
wonne, leśne kwiatki,
cały bukiet no ucięch,
zamiar swój babei.

Wtem zra kraków coś wyłazi,

— ogromne wilczyko —
lecz dziewczynka nie przerazi
choć podchodzi blisko

Po chwili już smacznie chrapi
spi już jak miętus,
a przechodzi właśnie wtedy
przed chatką myśliwy.

Wchodzi, oczom swoim nie wierzy
czy to babcia stara,
tak do niego zły szererzy
choć ma okulary?

Poznał wreszcie śmiech i śmiech
skoczył z ostrym nożem,
pociągnął nim wazy kilka
aż mu bruch otworzył.

Potem piersi nie minęła
nawet krótko chwila,
a już z wilka stare babcia
przede wyskoczyła,
za nią wmuosze jej prawdziwe
Czerwony Kapturek,
choć ze strachu ledwo żywa
wcalata w porę.

I z radością wsiady razem
do stółki siadają,
a i pana leśniczego
razem zapraszają.
Całkiem zdrowe i wesole
czystyś obficie,
i serdecznie też dziękują
za wspaniałe życie.

Potem wsiady już w troje
cicho, bez hałasu,

wyrzucili wilka z domu
do ciemnego lasu.

Jesli dalszy ciąg tej bajki
wiedzący ciekawy jest komu;

Pan leśniczy odprowadził
dzwierzynkę do domu.

Było wiele tam ucichy,
bo z wielkiej radości,
jej rodzice zaprosili
cały domek gości.

No, a dalej jeśli chcecie
pawem wam nie wiele,
jak to zwykłe w świecie bywa,
sprawiono wesele.

Nie minęło czasu wiele,
bo może lat kilka,
pan leśniczy upolował
nie jednego wilka.

A Czerwony nasz Kapturek
na panu wyrosta
i za pana leśniczego
zamyka sobie portę.

A w tej chatce na polance
sprawiono wesele
zaprosiono starych babć
no i gości wiele.

„ Wracamy w szkolne mury,
zdrowie i wypoczą,
na nowo do nauki
pełni najlepszych chęci.

Wakacje się skończyły
wice koniec już wstania
wracamy znów do pracy,
która nauka dla nas.

Znowu kochana szkole
wracamy w twoje progi,
ty wskażesz nam wokół
jaśniejsze życie drogi.

Bez nauki estawiek głupi,
bez nauki trudno żyć,
każdy może śmiać się z ciebie,
mało śmiać się, nawet kpić.

Kto się pełnić uczy w szkole,
nie zmarnuje młodych lat,
gdy dorosnie, to z honorem,
z dobrą wiedzą uszy w świat

Zima

Idzie zima, idzie
po stwardniałej grudzie,
co chwila przystaje
rozkazy wydaje!

— Chodźcie, moje dzieci:
wichry i zamiecie,
biegajcie dokąła,
błękiet świat na biało.

Stancie tutaj mrozy
na moje rozkazy!

— Skujcie reki lodem,
sejcie ostrym chłodem.

Niech każdy poczuj,
że swój rząd sprawuj.

Kto mnie miłe spotka,
będz zima lekka,
jeśli nie, to mroźna
będz, zła i groźna!

Zima sroga, biała
rozkazy wydała

potem na tronie
z łodu usiadła

i w miłą drzemkę
spokojnie zapadła.

W całym pałacu zimowym
nastąpił spokój wezwany.

Dwa białe miedziwidzie
patacu zimny strzeżo,

Wtem do bramy
ktoś zapuka;

- Kto tam, co tam,
~~kto tam~~ czego szuka?

To zwrężyła się, czy ludzki,
kto śnieg zimny ze snu budzić?

- Myślałam, że tu gnomoś,
kiedy swoje prosby składa;

" My jesteśmy małe pterki
Pani Zimo, jeśli taska
nie bądź dla nas
nachrypno śniega
bo nas oblatuje trawo.
ani ziarna, ani okruszki
czekać trudno
w białym puchu.

Ja jestem zaprzeczek mały
od zimna cały skostniały
nie mam domu ni schronienia,
brak mi nawet porzucenia,
ani trawki, ani liška,
śniegiem przysypane wszystko.
Pani zimo, nie bądź śniega,
bo mnie oblatuje trawo,
Ednie ja biedny się uleję
ledwo dęsz, ledwo żyję.

Jestem biedna kumpatwa,
ginię z głodu moje dziecięta,
śniegie białe śniega się śniegi,
ani przejść go, ni przelecieć.
Zimo, nie bądź eła,
bo najgorzej teraz mam.

Jestem lišek rudopanek,
moje nora zasypała,
w śniegu trudno nowe drapać
zimno w nogi, zimno w tapy.
Do wioski jest za daleko,
aż za lasem, aż za reką,
a tam wszędzie pieszki gonie,
jak przed nimi się obronie.
Ni kurek, ani gaski,
nie mam już nic na przekoski.
Pani zimo bądź taskam,
bo już dla mnie trudno sprawe.

Ja jestem młoda sareńka
jestem staba, w panie cienka,
w lesie śniegowym przynęta,
ja nie lubię być w śniegu,
sosna kłuje mnie w języce.
choć choć garstka komorynki,

albo zółta zielonego,
lecz nie mogę dojść do niego,
Śnieg jest gruby, śnieg już śwardy
już niedługo zginę marnie.
Pani zimo, nie bądź snoga,
okaż łitość czerwcomogom.

My jesteśmy małe dzieci,
a do szkoły nam daleko,
po tym śniegu śliska droga,
odmrozimy sobie nogi.

Króz nas szczypić w nosy, w uszy,
wszędzie się za nami wlezie.

My lubimy czas zimowy,
gdy śnieg sypie nam na głowę,
tylko się boimy mrozu

niech on bardzo nas nie mrozi,
My jesteśmy w klasie pierwszej
Pani zimo, bądź nam lepsza!

Stucha zimo zamysłom,
narcelowanie wszystkich stworzeń
i choć ma lodowe serce,
jakaś łitość już w nim szere,
Więc do wszystkich tak przemawia:

To widzieć, trudna sprawa,
Takię prawa są przyrody,
musis spełniać jej rozkazy.
Przecież zimą bym nie była,
gdybym mrozem nie umroziła,
gdybym śniegiem nie sypała,
coż bym wtedy czynić miała,
Nie więc nie poradzę na to.
Chcecie bym się stała latem,
albo wiosną, czy jesienią,
moje losy się nie zmienią.

Co roku mnie ziemia prosi:
- Daj mi nową, czystą pościel,
bo chce przespacić się do wiosny
żebyś na mnie lepiej rośto."
Nie mogę wszystkim dogodzić
grać mi mogę, tylko chłodzić.
Kto chce śniegu, to mu daję,
lecz bez mrozu, śnieżek ciepę
i robi się z niego woda,
z wody błoto, niepogoda.
Nikt mnie w pracy nie wygory
przez kilka zimowych miesięcy,
Że wy przyjmiecie głodem,
miejsce zaś do przyrody,

Ona rozdzieli całym światem,
a przyrodę rozdzieli Pan Bóg.

Dzieci

Pani zimo, rozumiemy,
zostań z nami od jesieni,
zostań z nami aż do wiosny,
z tobą też są przyjemności,
na śniegu i lodzie,
przy dobrej pogodzie,
a że czasem nas ucieszasz,
wytrzymamy jakoś wszystko.
Śnieg jest piękny, miękki, biały,
w śniegu cały świat wspinały
